Nr. 56.



Listopad.

Rok XIV. **Zeszyt 4.**

KRAKÓW.
Wydawnictwo i nakład XX. Misyonarzy.
1897.

Treść zeszytu:

Spis wydawnictw XX. Misyonarzy

Jasny i gruntowny Wykład Nauki Kościoła św. przez X. Konst. Gawrońskiego. Cpoa opr. w miejscu 1 złr. 25 ct. (2 m. 40 fen.).

Historya święta Starego i Nowego Testamentu przez tegoż. 2 tomy. Cena 1 złr. 40 ct. (2 m. 80 f.).

Katolik, czyli książka do nabożeństwa najzupełniejsza, zwięzła a praktyczna. Cena egz. opr. w szagryn ozdobnie 2 złr. 20 ct. (4 mk.).

Nabożeństwo dla katolickiej młodzieży. Książeczka ta poleca się bardzo zwłaszcza rodzicom chcącym ze swej strony dobrze swe dziatki usposobić do tak ważnej chwili, jaką jest pierwsza spowiedź i Komunia św. Książeczka ta prócz nabożeństw dla młodocianego wieku stósownych zawiera nadto krótkie a treściwe i trafne nauki przedwstępne do Sakramentu Bierzmowania, Pokuty i Najw. Sakramentu. Podaje sposób odprawiania uroczyście pierwszej Komunii św.; jest zatem i dziatkom i rodzicom, a nawet P. T. Duchowieństwu nader przydatna i dogodna. Wydanie najświeższe tej książeczki uzupełnione zostało dodaniem: Różańców, Godzinek, Koronki do Trójcy Św., „Gorzkich żali“ tudzież wielu pieśni i hymnów w kościele używanych. Cena egz. od 40 ct., i wyżej stosownie do oprawy.

Kantyczki, czyli zbiór staropolskich kolend i pastorałek. Cena egzemplarza oprawnego z wyzłacaną szopką i gwiazdką tylko 50 ct (1 mk.).

WYCIĄG
ze Sprawozdań rachunkowych różnych Misyi.

Dochody „Dzieła św. Dziecięctwa“ wynosiły za rok 1896/7 3,553.414·58 fr. Z tego zostało wspartych: 188 misyi, 807 domów dla sierót, 3562 szkół, 517 domów pracy, 226 gospodarstw misyjnych, 1162 aptek. Ochronionych zostało 445.194 dzieci pogańskich, a wychowanie i utrzymanie otrzymało 179.864 dzieci. — Błogosławieństwo Boskiego Dzieciątka niechże i nadal użycza wzrostu tak użytecznemu Dziełu!

WIADOMOŚCI Z MISYI.

AZYA.

Wyjątek z listu Biskupów zgromadzonych w Pondicheri.

W marcu 1894 roku odbył się synod prowincyonalny biskupów prowincyi Pondicheri w mieście tegoż nazwiska pod przewodnictwem Najprzew. ks. Arcybiskupa z Teb, Legata w Indyach. Najprzewielebniejszy ks. Arcybiskup z Pondicheri wystosował przy tej sposobności pismo dziękczynne do wszystkich zelatorów Dzieła św. Dziecięctwa następującej treści:

„Cudowne Dzieło św. Dziecięctwa daje nam możność ratowania niezmiernej liczby dzieci pogańskich ze szpon czarta. Największa ich część po otrzymaniu nieocenionej łaski Chrztu św. przenosi się bez walki do chwały niebieskiej; wiele także, dzięki gorliwości członków Dzieła otrzymuje chrześcijańskie

wychowanie, a razem z niem potrzebne łaski, by mogły tu pracować nad swoim zbawieniem i kiedyś także zbawienie to osiągnąć. Jakże wielką będzie kiedyś nagroda wasza, szlachetni dobroczyńcy, skoro Boski Zbawca oświadczył, że „cokolwiek jednemu z tych braci moich najmniejszych uczyniliście, mnieście uczynili“. Przyjmijcie słowo podzięki wszystkich tu zebranych Biskupów, którzy waszą pomocą wspierani, stają się tu narzędziami Opatrzności w ratowaniu tych dusz. I sami się modlimy nieustannie i polecamy modlitwom wszystkich tych, którzy popierają to śliczne dzieło przez Boga ukochane i przez cały świat katolicki podziwiane“.

List siostry Salomiac, przełożonej domu „Dzieciątka Jezus“ w Ning-po (Chiny) do ks. Prałata, naczelnego dyrektora Dzieła św. Dziecięctwa.

Przewielebny Ks. Prałacie!

Czuję się szczęśliwą, że mogę opowiedzieć jak Bóg dodaje odwagi naszym przedsięwzięciom, wzmagając co rok nasze pociechy duchowe — sądzę też, że kilka szczegółów porównawczych stanu misyj obecnych z rokiem 1870 rzuci jasny promień światła na skuteczność działania Boskiej opatrzności.

Od r. 1870, który był świadkiem rzezi w Tien-tsin aż do r. 1884 prace nasze postępowały bardzo wolno; uprzedzenia Chińczyków były tak ogólnie rozszerzone, że z trudnością mogłyśmy odwiedzać nasze siostry na przedmieściu. Grożono nam zewsząd wyłupieniem oczu i wydarciem serca dzieci. Jakżeż więc wtenczas mógł ktoś oddawać dziatki w opiekę, kiedy każdej chwili mogłoby dokonać się straszne okrucieństwo.

Serce nam się bólem ściskało, kiedyśmy widziały zgubę tak wielu dusz, a czułyśmy się bezwładnemi w niesieniu pomocy tym, którzy stali nad przepaścią zatracenia. A jednak potośmy tu przecież przyszły na misyą, aby ratować te nieszczęśliwe istoty! Pomimo tych obaw, starałyśmy się rzucić choć kilka ziarn, lecz te bardzo mało się rozwijały, a daleko jeszcze było do czasu żniwa misyjnego. W r. 1879 próbowałyśmy wysłać na miasto jednę wdowę, któraby pod pozorem niesienia pomocy lekarskiej chorym, udzieliła chrztu w jednym domu. Miała ona zarazem być probierzem o ile Chińczycy otrzęśli się z powziętych do nas przesądów. Pobożna ta niewiasta wychodziła dość często i udzieliła chrztu już kilku osobom, kiedy razu pewnego zbliża się do niej człowiek, który widział jak udzielała chrztu dziecku i rzekł do niej surowo: „Jeżeli raz jeszcze powtórzysz coś podobnego, oskarżę cię przed mandarynem“. Wróciła do domu bardzo zakłopotana, a myśmy spostrzegły, że nie przyszła jeszcze godzina, kiedy swobodnie będziemy mogły wychodzić z pomieszkań w celu niesienia pomocy duchownej. I to też jest przyczyną, że w przeciągu lat 13 było tylko 130 chrztów.

Rzućmy teraz wzrokiem na następnych lat dziesięć, ażeby się przekonać, jak wielkie jest miłosierdzie Boskie względem biednej ludności w państwie niebieskiem.

W roku 1884 znowu sprobowałyśmy odwiedzać domy. J. Eksc. ks. bisk. wik. apostolski radził nam wychodzić ze środkami lekarskiemi w towarzystwie jakiejś niewiasty, i dodał: „Bądźcie bardzo ostrożne, ale nie wstrzymujcie prac waszych, dopóki was nie pozwą sądowo“. Poszłyśmy za tą radą i nieznacznie obudziło się do nas pewne zaufanie; poczciwi Chińczycy chętnie widzieli nas wchodzące do ich mieszkań,

ażeby zaopatrywać ich chorych i dzieci. W pierwszym zaraz roku udzieliliśmy 363 chrztów — dobry to zatem był początek. Zaufanie mieszkańców miasta, zjednało nam przychylność włościan. Wszędzie przyjmowano nas bardzo dobrze; korzystałyśmy też, ażeby mnożyć liczbę wybranych a od roku 1884 aż do dziś miałyśmy szczęście obmyć w wodzie św. Chrztu 20,152 małych umierających dziatek, z tej liczby wypada na rok obecny 3538. Czyż te małe aniołki nie będą dzielnymi przyczyńcami u tronu Boga o nawrócenie Chin? Nie wątp o tem W. Ks. Prałacie, modlić się będą za swoje ojczyste kraje, a nieomieszkają też prosić i za członków Stowarzyszenia św. Dziecięctwa niemniej jak za tych, którzy spełniają przykry a delikatny obowiązek rozdzielenia tych sum, złożonych w ofierze na misye zagraniczne, a które w naszem ręku są skarbem prawdziwym, bo tylko przy takich zasiłkach pracować możemy skutecznie nad zbawieniem tak wielu biednych dzieci chińskich.

Z dzieła odwiedzania domów chińskich przechodzę do dzieła zajmowania się dziećmi podrzuconemi, które codziennie znachodzimy u drzwi naszych. Taż sama przyczyna, która przeszkadzała w wychodzeniu z domu celem odwiedzania rodzin chińskich, wstrzymywała Chińczyków od przynoszenia nam tych nieszczęśliwych dzieci. Pomimo to, często wśród dnia, a jeszcze częściej wśród nocy przynoszono te biedne istoty na ulicę i na próg naszego domu, ale zanim mogłyśmy zająć się tem biedactwem, człowiek jakiś, nasłany zapewne przez czarta, zabierał je z szybkością błyskawicy i zamieszczał gdzieś, żeśmy w żaden sposób odkryć nie mogły miejsca ich ukrycia. Stąd rzadko nam się trafiło ująć jakieś dziecię, a jeśli się nam powiodło kiedy, to dzień ten był dniem prawdziwego dla nas wesela.

W ciągu roku przeciętnie miałyśmy 40 do 50

dzieci, inne zaś ginęły z ręki ludzi nielitościwych i okrutnych. W roku 1884 podczas wojny między Francyą a Chinami, spodziewałyśmy się nowych prób, tymczasem żyłyśmy jaknajspokojniej — Chińczycy zbliżali się owszem do nas bardzo chętnie; często wzywano nas, ażeby odwiedzać ich chorych po miastach i wsiach, a my starałyśmy się nie zawieść ich zaufania do nas i według naszych sił służyłyśmy im jaknajchętniej. Często mówiono nam: „Kochana Siostro, weźmij to dziecię, ono niema ni ojca ni matki!“ albo: „Mamy tak liczną familią, to mniejsze, to dziewczę, weźmij, bo nie możemy wszystkich wyżywić“. Dziewczęta w Chinach są często ciężarem wielkim, z powodu, że mało je cenią, zwłaszcza jeśli są niezdrowe.

Od tego więc czasu oddawano nam często bardzo dzieci, już w tym pierwszym roku miałyśmy ich 116 a odtąd co rok cyfra ich wzmagała się; od r. 1884 do 1894 miał nasz dom sierót 1355. Obecny rok pod tym względem przewyższa inne lata, przyniósł nam on 201 dzieci. Byłoby zdaje mi się nader użytecznem, oddzielić dawne schorzałe wychowanki od młodszych, a zdrowszych. Zdaje mi się mocno, że Bóg sam tego sobie życzy. Osądź to sam Przew. Ks. Prałacie z tego co tu w tych kilku następnych wierszach opowiem.

Dnia 23 grudnia przyprowadzono nam z Yü-yao dziewczynkę, mającą lat 10 do 11, była to idiotka. Była już wtenczas godzina 9 wieczorem, trudno też było natychmiast zbadać stan zdrowia tego dziecka, ale nazajutrz rano zaraz pytam: „Któż to przyprowadził nam to nieszczęśliwe dziewczę?“ — „Ja“, odpowiada jedna chrześcijanka, która spędziła wspólnie z nami święta Bożego Narodzenia. „Dlaczegoż to przyprowadziłaś ją tutaj? nie mamy ani środków na utrzymanie ani odpowiedniego miejsca na przyjmowanie chorych na umyśle“. — „Oto — opowiada — tak się stało. Miałam się przeprawić do Ning-po, kiedy

spostrzegam ludzi prowadzących to dziewczę, ażeby ją w rzece utopić. Prosiłam ich zaraz, ażeby mnie ją darowali, na co bardzo chętnie się zgodzili; przyprowadziłam ją tutaj i czuję się szczęśliwą, że mogłam ją uratować przed niechybną śmiercią". W kilka dni po tem, 3 czy 4 ludzi przychodzi do naszego domu znowu z prośbą o przyjęcie dziewczęcia 14 do 15 lat liczącego. Zadaję pytanie dziewczęciu ale nic nie odpowiada. Pytam więc ludzi, którzy ją przyprowadzili, na jaką chorobę cierpi? „Choruje na żołądek". — Dodałam, że trzeba coś płacić na utrzymanie jej w szpitalu. „Zaraz przyniosę" rzekł ojciec; poszedł i jeszcze dziś go oczekujemy.

Mogłabym wiele jeszcze innych tego rodzaju scen przytoczyć, ale obawiam się zbytecznie przedłużać list; 12 innych dziewcząt zostało przyjętych w podobnych warunkach, jak te dwie, o których tu piszę. Każda z nich ma długą swoją historyę, które nie zaniedbam przy pierwszej sposobności opowiedzieć.

Tymczasem racz przyjąć wyrazy żywej wdzięczności i głębokiego poważania, z którem mam zaszczyt pisać się Wiel. Ks. Prałata pokorną i uległą sługą.

Siostra Ludwika Salomiac
ze Zgrom. SS. m.

Wyciąg ze sprawozdania misyjnego J. Eks. ks. b. Coqset wikaryusza apostolskiego, w południowem Kiang-si (Chiny) do ks. Prałata dyrektora naczelnego Dzieła św. Dziecięctwa.

Ki-ngan 8 października 1896.

Wielebny Księże Prałacie!

Liczba chrztów dzięki Błogosławieństwu Bożemu i gorliwości moich współpracowników misyjnych, prze-

wyższyła liczbę udzielonych chrztów roku przeszłego. Gorącem naszem życzeniem jest, ażeby wzrost ten był stały corok a mamy tego nadzieję ze względu na wasze modły i jałmużny. Jedynie przez udzielanie chrztów dzieciom możemy zapewnić istnienie religii już tu ogłoszonej, rozszerzyć ją tam gdzie jej nie znają.

W tym celu potrzeba nam wielu ludzi pełnych gorliwości świadomej i poświęcenia, umiejących pojąć tę pracę i wykonywać ją z powodzeniem. Odwagi i poświęcenia trzeba, ażeby zdala od rdzenia i pnia religii biedz na pomoc nieszczęśliwym istotom skazanym przez złość lub niedbałość rodziców na zgubę oczywistą. Używamy wszelkich znanych i możliwych sposobów, ażeby uleczyć tę straszną plagę dzieciobójstwa, która jest upowszechniona w Chinach i występuje często w swojej potwornej grozie nawet tam, gdzie się zdawało, że na wieki pogrzebiona. W tymto celu przybyliśmy do Chin, ażeby zniszczyć tego potwora, w tymto celu Dzieło Św. Dziecięctwa zasyła nam hojne jałmużny; odzywamy się z nową prośbą o litość nad biednemi dziećmi państwa niebieskiego.

Z wielką pociechą dla mego serca widzę, że liczba dzieci, któreśmy mogli ochronić od zguby znacznie się wzmogła tego roku, bo dosięga 116, podczas gdy roku przeszłego mielismy ich 90 w zaprzeszłym tylko 60. Na liczbę tę składają się dzieci, któreśmy przyjęli nam ofiarowane. „A gdybyśmy mogli jeszcze je wykupować, pisze mi misyonarz z Kan-tcheon, tobyśmy mogli założyć osobny dom wychowawczy dla chłopców. W Kan-tcheon i w okolicach spotyka się kupców handlujących dziećmi, jak u nas kupców z towarem łokciowym. Chłopcy są towarem, którego się pozbywa za małą bardzo cenę. Dziewczęta zaś są tak mało cenione u Chińczyków, że najzwyczajniej matki je topią; nie przypuszczają bowiem, ażeby mógł się znaleść jakiś kupiec. Sami więc tylko chłopcy są przed-

miotem handlu. Kto chce się pozbyć swego dziecka, przechadza się po ulicach miasta i nosi chłopca na ręce. Kawałek czciny bambusowej zawieszonej u dziurki od guzika jest znakiem, że ojciec ten okrutny chce się pozbyć noszonego ciężaru.

Wskutek większej ceny chłopców jak dziewcząt, dzieciobójstwo dokonuje się najczęściej na tych ostatnich. Klęska ta zbrodnicza jest najwięcej rozszerzona w południowej części mego wikaryatu, gdzie obecnie wszystkiemi siłami usiłujemy wprowadzić Dzieło Św. Dziecięctwa. Odtąd też najczęściej zamiast niewinne te istoty bezlitośnie pozbawiać życia, przynoszą je ze wszystkich stron do misyonarzy.

Uważałem za stosowne wydać ustawę, ażeby przyjmować tylko dzieci podrzucone i aby wymagać piśmiennego wykazu rodziców, jeśli oddali swe dzieci. Już zgóry zaczynałem sądzić, że ta ustawa, którą uważałem za bardzo stosowną i roztropną, będzie powodem i źródłem nieprzyjemności dla moich konfratrów w Kon-tcheon. „Obecnie — pisze jeden z nich — tutaj już nikt nie podrzuca dzieci, ale je topią w ogromnej masie. W każdym domu mają tu obszerne wiadro potrzebne jako sprzęt gospodarczy — tego używają do topienia dzieci. Mają je pod ręką i bardzo im z tem wygodnie. Wymagać poświadczenia pisemnego to bezskuteczny i próżny trud. Zwłaszcza dla dziewcząt widzi się ten trud rodzicom za wielki. Dzisiaj otrzymałem dziewczynkę mającą zaledwie dwa dni i w żaden sposób nie mogłem wymódz od rodziców potwierdzenia na piśmie tej darowizny. Tego rodzaju pisemne świadectwa wydaje się przy sprzedaży, a córek wcale się nie sprzedaje. Jest to dziecko dla nas wielkim kłopotem w rodzinie i darujemy je każdemu, a jeśli kto nie chce to je utopimy. Twarde te słowa a prawdziwe i śwadczące wymownie jak zapatrują się Chińczycy na życie lub zbawienie pośmiertne.

Niedługo po tem wypadku rodzice mieszkający w sąsiedztwie naszego domu, przyszli raz do zakładu oglądać swoją córkę. Dziewczę wyglądało bardzo dobrze i było bardzo czysto i przyzwoicie ubrane. Byli wprawieni w zachwyt, złożyli nam dowody wdzięczności i podziękowania, a córeczce winszowali szczęścia, że się dostała do zakładu katolickiego w chwili kiedy oni knowali jej zgubę.

Pewna sąsiadka, będąca świadkiem trosk i zabiegów łożonych około dzieci naszego zakładu wyrzekła do jednej znanej niewiasty pełniącej obowiązki w naszym domu: „Jeśli będę mieć córkę i ja oddam ją do waszego schroniska miasto ją utopić". „Będzie to zapewne bez aktu poświadczalnego", pisze mi mój konfrater w liście. Odpisałem mu ażeby umiarkował swoję gorliwość w wymaganiu owego świadectwa i przyjmował bez wszelkich zaświadczeń tam, gdzie nie może ich otrzymać.

Jeśli troskliwa opieka nasza nad dziećmi żyjącemi zadziwia pogan, to grzebanie ich po śmierci wprawia ich w zdziwienie nie do opisania. W oczach chińczyków dziecko zmarłe nic więcej nie warte, jak użyte papiery, które się składa w koszyczku przy biórku, ażeby je potem wyrzucić na śmiecisko. I dziecko składają w koszyku i stawiają w jakimś dole. Nigdy stolarz chiński nie zgodzi się na zrobienie trumienki dla dziecka. „Umarła niedawno w naszym domu — pisze mi jeden konfrater — pewna dziewczynka. W domu pracował stolarz poganin; chciałem też skorzystać ze sposobności, ażeby pokazać chrześcianom, jak powinni chować dzieci zmarłe. Mówię więc stolarzowi: „Słuchaj, zrób mi małą trumienkę". — „A dla kogo? — pyta — dla tej zmarłej dziewczyny"? Kiedym mu dał twierdzącą odpowiedź odpowiedział. „Wszystko jestem gotów zrobić, ale nigdy nie podejmę się zrobienia trumny dla dzieci".

Zabobony i chęć zysku są tu tak zakorzenione, że popychają tych ludzi do największych zbrodni przeciwnych naturze. Znam tu pewnych rodziców których podła chciwość zysku popycha do tego, że zabijają swoje dzieci jedynie w tym celu, ażeby módz niańczyć obce oczywiście za opłatę.

Dzieło więc Św. Dziecięctwa jest jedynym środkiem zbawienia dla tego nieszczęsnego kraju, usiłujemy też rozprzestrzenić jego dobrodziejstwo jak najdalej. Mam też przyjemność donieść Ci Przew. Księże Prałacie, że „Dzieło" znajduje uznanie należne i u krajowców, kiedy chrześcijanie tutejsi także składają datki na jakie ich stać, ażeby rozszerzyć wpływ błogi dobroczynnego Dzieła. Dzieło Św. Dziecięctwa liczy w tym wikaryacie około 200 gorliwych członków a wszyscy składają jakiś znaczny datek. Jakto budujące i wzrusza do głębi! Jakato dobra wróżba dla rozwoju religii w tych stronach!

Proś Boga koch. Ks. Prał. ażeby ożywiał i rozbudzał w sercach chrześcijańskich te iskierki wspaniałomyślności i gorliwości w pracy nad zbawieniem dusz, a w zamian modlić się będę o miłość i silną spójnię między członkami Dzieła św. Dziec. tak szeroko rozpostartego po świecie i tu nawet w Chinach wśród strasznej zbrodni dzieciobójstwa. Niech Bóg wynagrodzi wszystkim stowarzyszonym ich wielkie czyny wybawienia biednych dziatek od śmierci doczesnej i wiecznej.

List ks. Chausse prefekta apostolskiego w Kuangtong do ks. prał. dyrektora generalnego Dzieła św. dziecięctwa.

Wielebny Ks. Prałacie.

Przy przesłaniu sprawozdania rocznego, czuję obowiązek wyrażenia Ci Ks. Prałacie mej wdzięczności

za przesłanie tak znacznej zapomogi, pomimo, że tak rozległe są dzieła św. Dziecięctwa. Po dwóch latach pracy udało nam się ukończyć budowę Seminaryum. Nie upłynie może 8 miesięcy a już zdołamy otworzyć zakład. Budowa była połączona z wielkimi wydatkami, a z braku pieniędzy postępowało wszystko bardzo powoli.

Bóg nie przestaje błogosławić naszym pracom, a rola serc chińskich powierzona naszej uprawie wydała owoc stokrotny tego roku. Praca była bardzo uciążliwa, ale zdaje mi się, że łzy, któremi oblaliśmy nasze kosy i sierpy ewangeliczne, powiększyły znacznie cenę żniwa zebranego.

Przez większą część roku wojna chińsko-japońska wzniecała w nas wielką obawę, ale ledwie po chwilach udręczenia, kiedyśmy usłyszeli hasło „pokój“ podnieśliśmy się na duchu i ożyliśmy nadzieją, gdy oto naraz straszna burza zerwała się ze strony Su-tchuen. Dochodzący nas huk walących się kościołów i świątyń, i krzyk rozszalałego wściekłością pospólstwa stawia nam przed oczy śmiertelne zapasy. Czy zburzenie tak pięknej i sławnej misyi nie zapowiada zniszczenia wszystkich misyi w Chinach, pytaliśmy się nieśmiało siebie samych. Lud roznamiętniony walką, upokorzony porażką, usiłuje w wszelki możliwy sposób wywrzeć swą zemstę, a więc rzuca się na chrześcijan, którzy są zawsze najłatwiejszym łupem, a stare i świetne misye francuskie toną w krwi i pożodze. Francya, której dziki motłoch Chin prześladuje syny, nie pospiesza położyć tamy prześladowaniu przez skuteczną interwencyę.

Sceny oburzające w Su-tchuen, o których dzienniki pisały po całej prowincyi, codziennie przybierały większe rozmiary terytoryalne, a nas przeszywała bojaźń złowroga, że powtórzą się one niebawem wśród nas. Na szczęście edykta i surowe rozporzą-

dzenia mandarynów przywróciły spokój. Mimo jednak spokoju ogólnego, zaburzenia powtarzały się na kilku punktach, a zwłaszcza w górach Yun-On, gdzie pewna osada rozbójników korzystała z ogólnego niepokoju umysłów i usiłowała łowić ryby w mętnej wodzie.

Tuż obok tego miejsca w Ho-yen mieliśmy szkołę wraz z gospodarstwem; mieliśmy tam do 30 dzieci. Pewnego razu misyonarz, dyrektor szkoły zaprowadził dzieci na góry na przechadzkę, jak to od dawna ustalił się ten zwyczaj. Oto motłoch podburzony wziął pohop z tego, ażeby publicznie wyśmiać religię naszą. Wszędzie głoszono, że chrześcijanie zdążają na góry, ażeby odpędzić duchy i zabrać skarby tam ukryte. W końcu podżegania kilku przywódców stały się tak gwałtowne, że misyonarz widział się zmuszonym odnieść się do miejscowej władzy. Lecz mandaryn powiedział, że zarzuty są tak śmieszne i błahe, że niegodne, ażeby się nimi zająć w procedurze sądowej.

Takie były stosunki przez dłuższy czas, kiedy raz wśród białego dnia banda rozbójników staje przed domem sierót we Wou Ney. Dzieci uciekły spiesznie do wioski 400 kroków odległej od zakładu, gdzie była kaplica i pomieszkanie misyonarza. W godzinę później, zakład sierót został wydany na rabunek i spalony; jedno dziecko uchwycono i z dzikiem okrucieństwem porąbano w kawałki. Cóż tu począć? Późno ażeby uciekać, nieprzyjaciel zbiegał się ze wszystkich stron. O godzinie 9 zostały spalone wszystkie domy mieszkalne, a rozbójnicy oblegli kaplicę. Misyonarz zamknął się tam z 25 mocnymi chrześcijanami, kobietami i dziećmi. Trzeba się albo poddać albo umrzeć.

Dzikie krzyki oblegających nie pozwalały wątpić, że chcą ustąpić z pola bitwy, z drugiej strony energicznie broniono się. W trzech dniach następnych

przybyły rabusiom posiłki, tak, że wkrótce więcej jak cztery tysiące ludzi obległo kaplicę. Byli uzbrojeni w strzelby i lance, nadto mieli trzy, wielkich rozmiarów armaty, a chorągwie ich wiewały na wszystkich punktach. I otóż tych 25 chrześcian zajmujących stanowiska obronne w murach broniło się przez 9 dni bez straty i jednego człowieka. Wystrzał armatni który przeszył przez obydwa mury kaplicy nie zranił z naszych nikogo, ale wybuchając zabił pomiędzy poganami 7 ludzi, tak że oblegający okazali skłonność do porozumienia się. Chrześcianie, których zasoby już się wyczerpały, tak że musieliby samym głodem wycieńczęni poddać się, skorzystali z tego.

Lecz cóż obecnie począć? W całej okolicy z latarką nie znalazłby chrześcianina wszystko ratowało się ucieczką, a ich domy uległy zrabowaniu i spaleniu. Straszne to położenie dla naszych biednych sierót. Ach rozgłoście chrześcianom w Europie, szczególniej dzieciom, że ich bracia są tutaj bez schroniska, bez chleba i że nigdy cent ich nie był nam więcej potrzebny.

Wiem dobrze, że tysiace dłoń błagalnych wznosi się do was o jałmużnę, lecz czyż litość ma zmniejszać się wtenczas, kiedy jest najwięcej sposobności do spełnienia aktu tej cnoty? Czyż nie możemy się spodziewać, że datki do Dzieła św. Dziecięctwa podwoją się z powodu tak nadzwyczajnych wypadków?

Tymto błagalnym głosem kończę mój list zapewniając Cię ks. Prałacie o głębokim szacunku i zobowiązaniu zupełnem.

A. Chausse, pref. apost.

Rozmaitości.

1. Skuteczność modlitwy dziecka.

W wykazie miesięcznym składek, w pisemku dla rozszerzania czci do św. Józefa, r. 1893, miesiąc marzec, podana jest jałmużna 20 fg. z dodatkiem: z usilną prośbą do św. Józefa o możność uczęszczania do szkoły i oddawania się pracom szkolnym i druga 50 fg.: z podziękowaniem św. Józefowi za pomoc.

Następujące opowiadanie objaśni całą rzecz.

Razu pewnego przychodzi do mnie pewien chłopczyna i przynosi 20 fg., które składa w darze św. Józefowi z prośbą, żeby przywrócił mu możność oddawania się nauce w szkole. Pytam go: „A dlaczego nie możesz się uczyć?“ — „Ach, mówi chłopiec z rozrzewnieniem, upadłem nieszczęśliwie na żelazny pręt, który mi rozpłatał palec wskazujący u prawej ręki. Lekarz opatrzył ranę, obmył i zaszył dwunastu przeciągnieniami igły — matka była świadkiem całej tej bolesnej operacyi. Rana wprawdzie się zgoiła dość szczęśliwie, ale palec mój zupełnie się skrzywił i postradał wszelką żywotność, wskutek czego nie jestem w stanie pisać zadań szkolnych; z wielką ufnością udaję się w tej trudności do św. Józefa“.

„Ile masz lat?“ spytałem. „Mam lat 11“ odpowiada chłopiec. „A skąd masz te 20 fg.?“ — „Zarobiłem je sobie“. — „A jakim sposobem?“ — „Odniosłem na stacyę kolejową paczkę naszemu p. nauczycielowi i za to dał mi 20 fg. Chcę je chętnie ofiarować św. Józefowi z prośbą o wysłuchanie mej modlitwy“.

Opowiadanie to chłopca rozrzewniło mnie do głębi. Przypomniała mi się żywo historya św. Piotra Da-

miana. Świętemu temu doktorowi Kościoła wiodło się w młodym wieku bardzo źle. Ponieważ postradał bardzo wcześnie rodziców, musiał udać się na służbę, gdzie cierpieć musiał wielki niedostatek. A mimo to, kiedy znalazł raz pieniądz złoty wielkiej wartości, nie spieszył, ażeby zaspokoić swój głód, ale podążył do zakrystyi kościelnej i wręczył go księdzu z prośbą o odprawienie Mszy św. za duszę rodziców. Prawda, że to podobny wypadek? Ufność dziecięca wyjednała mu łaskę u wielkiego przyczyńcy przed Bogiem.

W jakie ośm dni po tem, przychodzi pewna dziewczyna w towarzystwie innej swojej koleżanki z małą jałmużną do św. Józefa. Odważne dziewczę, w którego oczach błyszczały łzy radości, z uniesieniem woła: „Św. Józef uzdrowił mego brata!“ — „Jak, co?“ pytam zdziwiony. „Ojcze, przypominasz sobie zapewne, jak przed tygodniem był tu chłopczyk z 20 fg. dla św. Józefa, z prośbą o swoje uzdrowienie. Był to mój braciszek. Jest obecnie zupełnie uzdrowiony, może pisać swobodnie, odzyskał zupełną władzę w palcu. Przybędzie on tu niezadługo sam; ojciec dał 50 fg., ażeby je złożył z podziękowaniem w darze św. Józefowi“. Po chwili chłopiec ucieszony przybył do mnie, pokazuje mi swój palec, który pokrywały liczne zmarszczki, ale odzyskał zupełnie siłę i władzę poruszania nim.

„A jak się to stało?“ pytam. „Sam nie wiem jak. Kiedy ostatni raz byłem u wiel. ojca i z wielkiem zaufaniem modliłem się do św. Józefa, spostrzegam w następnym dniu w szkole, że mogę palcem chorym poruszać i pisać. Z wdzięczności składam tu dla św. Józefa 50 fg., które mi ojciec mój ofiarował na ten cel.

2. Śmierć doskonałym apostołem.

Na początku bieżącego stulecia przybył późnego jednego wieczora pewien francuski generał wraz z ob-

sługującym go żołnierzem do pewnego klasztoru OO. Kapucynów nad Renem i prosi nalegająco, ażeby mógł widzieć się z którym z ojców. „Łaskawy panie, rzecze mu brat furtyan, życzenie pana nie może się ziścić dzisiaj; ojcowie udali się już na spoczynek, więc chyba do jutra rana pan raczy zaczekać“. — „Nie, nie, odpowiada żywo p. generał, jeszcze dziś wieczorem muszę się z kim zobaczyć“. — „Jeśli pan tak gwałtownie się domaga, mówi braciszek, to pójdę zobaczyć, czy który z ojców nie czuwa jeszcze“. Braciszek myślał, że ojciec, który miał mieć nazajutrz kazanie, jako w dzień świąteczny, może jeszcze zajęty przygotowywaniem się; i w rzeczy samej O. Ambroży jeszcze świecił. „Ojcze, mówi braciszek, przepraszam, że odważam się przeszkadzać. Przyszło do naszej furty dwóch żołnierzy i koniecznie chcą widzieć się dzisiaj jeszcze z jednym z ojców“. — „Odpowiedz brat tym panom, żeby zgłosili się jutro zrana“, odpowiedział O. Ambroży. Ale generał nie dał się odstraszyć odmowną odpowiedzią i odzywa się do braciszka: „Proszę powiedzieć temu ojcu, że jestem generałem francuskim, i nie spowiadałem się od lat dwudziestu i na Boga proszę, żeby przecież nie oddalał mnie dzisiaj“. — „Ojcze Ambroży, odzywa się brat, z głębokiem wzruszeniem, ponieważ słowo „nie spowiadałem się od lat 20“ napełniło go przerażeniem, obcy ten jest generałem francuskim i od 20 lat nie był u spowiedzi“. — „Co, odpowiada ojciec, 20 lat się nie spowiadał? idź braciszku, a sprowadź go tu czemprędzej“.

Kiedy generał przybył do O. Ambrożego, oświadcza natychmiast chęć wyspowiadania się. „A skądże to naraz p. Generale, pyta ojciec Ambroży, taka nadzwyczajność, że nie spowiadając się lat 20, teraz w nocy chcesz odbyć spowiedź?“ — „Ojcze, odpowiada generał, wiesz dobrze jaki duch antyreligijny

panuje w obecnych czasach we Francyi. Zaraziłem się tymi zgubnymi teoryami i stałem się prześladowcą religii i największym bezbożnikiem; było to jednak tylko zewnętrzne, bo w duszy, wbrew nawet moim usiłowaniom i woli nie mogłem zaszczepić bezbożności. Wiara młodości zapuściła głęboko swe korzenie i sumienie moje czujne niepokoiło mnie wszędzie, gdziekolwiek się znalazłem. Wśród uciech i zabaw światowych, w obozie i wobec nieprzyjaciela na polu boju, wszędzie słyszałem głos wewnętrzny: nawróć się, póki masz jeszcze czas. Obawa ta wzmaga się, a ponieważ jutro mam stanąć na placu bitwy, gdzie jak mam przeczucie śmierć mnie sprzątnie, więc spowiedzi i o godzinę opóźniać nie mogę. Jak najusilniej też proszę cię ojcze, wysłuchaj mnie natychmiast. Po tych słowach padł na kolana, a przyjąwszy błogosławieństwo kapłańskie, wśród łez rzęsistych odbył spowiedź nietylko z 20 lat ale z całego przeszłego życia i ze skruchą prawdziwą otrzymał rozgrzeszenie kapłańskie.

Ojcu Ambrożemu wydał się ten wypadek tak nadzwyczajny i dziwny, że dochodził przyczyny tej niezwyczajnej łaski Bożej, więc pyta po wszystkiem owego generała, czy nie wykonał w życiu swojem jakiegoś czynu Bogu miłego, za który Pan Bóg obdarza go tak nadzwyczajną łaską. Nie ojcze, żadnego dobrego czynu nie wykonałem — a po chwili myślenia — chyba to, że raz powstrzymałem żołnierzy od zburzenia krzyża, stojącego na drodze marszu. Całe moje szczęście zawdzięczam mojej drogiej matce, która dzień i noc modli się wśród łez za mnie, i w tej chwili pewnie za mną Boga błaga. O ukochana matko, gdybym mógł rzucić się teraz w twoje objęcia i uczynić cię uczestniczką mego szczęścia!“

W spisie poległych w bitwie dnia następnego czytać było można i imię generała.

Potęga modlitwy.

W czasie wojny niemiecko-francuskiej (1870—71) leżał w pewnym szpitalu SS. Mił. niemiecki oficer ciężko ranny. Wszystkich otaczających uderzało jego męstwo i cierpliwość z jaką znosił straszne boleści. Opatrujący go lekarz oświadczył rannemu, że rana jest niedowyleczenia, a chory z dziwnym sceptyzmem i obojętnością poddał się losowi. Przedstawiano mu, ażeby pozwolił zawołać kapłana, któryby go przygotował do śmierci, ale chory jakkolwiek katolik odrzucał nalegające prośby. A na usilne błagania obsługującej go siostry, pochodzącej z Niemiec odpowiedział: „Już wiele lat się nie spowiadałem, myślę jednak że Bóg ze mną łaskawie postąpi“. — „A ja tak długo będę się za pana modlić, — rzecze siostra — dopóki Pan Bóg łaską swoją pana nie nawróci“. — O pewno się siostra znudzi i ustanie w swojej modlitwie, odpowiada chory oficer uśmiechając się, gdybym nawet żył jeszcze i lat kilka, to i tak bym się nie spowiadał“. „Będę Boga o pomoc prosić, ażebym nigdy nie ustawała w modlitwie, — dodaje pokornie siostra. — Już od lat szesnastu mówię także codziennie „Ojcze nasz i Zdrowaś“, za pewnego nieszczęśliwego człowieka, ażeby go Pan Bóg zachował od śmierci bez pokuty, a ze mną modli się o toż kilka innych sióstr“.

„Szesnaście lat powtórzył z widomem wzruszeniem ranny oficer, musi to być ktoś bliski siostry ojciec lub brat“?

„O nie, odpowiada siostra, nie znam go nawet. Mogłeś pan poznać, że jestem niemką bardzo młodo udałam się do Francyi dla odwiedzenia krewnych i tu wstąpiłam do Zgromadzenia Sióstr miłosierdzia. Matka moja spełnia obowiązki już od lat 30 u pewnej owdowiałej hrabiny w Niemczech. Przed szesnastu laty pisała mi moja matka prośbę od p. hra-

biny, mianowicie, ażeby się modlić o nawrócenie jej syna jedynaka, który prowadzi życie bezbożne. Ażeby zadowolnić tę łaskawą panią przyrzekłam jej to. Od tego czasu powtarzam na tę intencyą wspólnie z mojemi siostrami Ojczenasz i Zdrowaś; chociaż skutku naszych modlitw do dziś nie doznałyśmy. Jeszcze przed kilku dniami powtórzyła mi matka tem usilniej prośbę p. hrabiny, pisząc że jej syn, który w tych dniach udał się do Francyi na pole walki, wyraził w jednym z listów do swojej matki straszną nienawiść i pogardę bez granic do św. religii“. Oficer chory słuchał z uwagą natężoną opowiadania siostry a potem nagle spytał: „Czy siostra nie nazywa się Ofra“? — „Takie jest moje imię chrzestne, odpowiedziała siostra — a imię w zgromadzeniu Agnieszka“. „A matka siostry nazywa się Beata i jest ochmistrzynią u hrabiny H. w U.? pyta dalej chory. Wtenczas Siostra drżącym głosem odpowiada: „Tak jest moja matka ma imię Beata i jest w obowiązku u tej pani, a pan zdaje mi się jesteś hrabią Karolem, synem tej pani?

„Tak jest Siostro“ odpowiada oficer, ze wzruszeniem, a w piersi wrzało mu jak w kotle. Kiedy przy pożegnaniu matka mnie prosiła, i zaklinała ażebym porzucił drogę występku i kiedy Beata zapewniała mnie, że modli się wraz z córką za mnie, to wszystko zdawało mi się głupstwem i śmiać mi się chciało, ale dzisiaj płakałbym jak dziecko.

W oczach rannego oficera — stanęły dwie łzy i z wdzięcznością chciał uchwycić rękę siostry. Ta podała mu krzyżyk dodając: „Oto wizerunek Zbawiciela ukrzyżowanego, obdarzony odpustami na godzinę śmierci“. Hrabia Karol przyciskał go do swych ust i rzekł głosem stanowczym: „Proszę o spowiedź“. Siostra natychmiast pospieszyła po kapłana. Za przybyciem spowiednika chory wyspowiadał się ze skruchą.

Przyjął następnie ze skupieniem i pobożnością Ostatnie Sakramenta, a po kilku godzinach oddał duszę czystą w ręce Boga. Kapłan obecny przy jego śmierci rzekł wzruszony do S. Agnieszki i do stojących: „Chory umarł z takim żalem za grzechy, z takiem poddaniem się, że na pewno możemy się spodziewać iż umarł śmiercią sprawiedliwych“.

Jakże to silny dowód na potwierdzenie słów Zbawiciela: „O cokolwiek prosić będziecie Ojca w imię moje, da wam“.

Św. Józef Patron umierających.

Pewnego dnia jeden gorliwy misyonarz przeszedł całą gorącą a pustą okolicę nad brzegiem Senegalu. Zmęczony podróżą, nie miał nadziei spocząć gdzieś w zakątku, gdy staje przed nim jakaś odosobniona chatka. Z chałupki wybiega ktoś i słabym głosem prosi misyonarza do siebie. Zdziwiony tem niespodziewanem widowiskiem przybliża się na słowa wyrzeczone w jego rodzinnym języku. Kiedy wszedł do wnętrza chaty spostrzegł żołnierza francuskiego trawionego żółtą febrą i już bliskiego śmierci.

Pokój temu domowi i wszystkim mieszkającym w nim, pozdrawia misyonarz u wejścia do stancyi zwracając się do żołnierza pyta: „A skąd ty tu się wziąłeś“?

„Ojcze, jestem konający, — wysłuchaj mnie wprzód spowiedzi, a jeśli czasu zostanie, to opowiem, bo obawiam się, żebym przed końcem tego opowiadania nie skończył“.

Pod chatą wyją dziko szakale, na drzewach syczą jadowite węże a z oddala słychać ryk lwów i innych zwierząt, a obok nędznego posłania umierającego żołnierza klęczy nieustraszony misyonarz, posłaniec pokoju. Kiedy ukończył się akt spowiedzi, spokój duszy rozlał się na twarzy żołnierza.

„Mój kochany — mówi misyonarz — musiałeś gorąco prosić Pana Boga, jeżeli ci w tej pustej ustroni zesłał pomoc na ostatnią godzinę“.

„Ojcze oczekiwałem z zupełną pewnością tej łaski Bożej“.

A to dla czego?

„Byłem pewny, że Bóg przyszle, mi kapłana“.

Ale jekżeż mogłeś mieć tę pewność tu na pustyni, gdzie nie ma żadnego domu, i nikogo nie można wysłać?

„Ojcze, noszę zawsze ze sobą cudowny medalik św. Józefa, jestem członkiem „stowarzyszenia dobrej śmierci“. Prosiłem usilnie tego wszechwładnego patrona a widzisz ojcze, że mnie wysłuchał.

Tak — odpowiedział misyonarz — ufność twoja została nagrodzona. Poleć się teraz w szczególniejszy sposób Panu Bogu i św. Józefowi, a śmierć będzie dla ciebie drzwiami i bramą do nieba.

W dwie godziny potem dusza konającego żołnierza przeniosła się do wieczności.

Ocalenie nadzwyczajne wskutek znaku Krzyża św.

Pewien pułkownik angielski, katolik opowiada nam ciekawe ocalenie znakiem św. Krzyża w roku 1880 podczas wypraw krwawych w Afganistanie. Wojna była bardzo niebezpieczną: kraj zupełnie górzysty, a wązkie i niewygodne drogi prowadzą przechodnia przez głębokie jary. Gdyby nieprzyjaciel zajął stanowiska na górach, to całej armii groziła niechybna zguba. Nadto krajowcy użyli podstępu ubierając się w mundury angielskie, tak, że z pewnej odległości trudno odróżnić było przyjaciela od wroga.

Pewnego dnia przybyliśmy w marszu do początku drogi prowadzącej wśród wąwozu. Wiedzieliśmy, że

na drugiej stronie tego przejścia znajdował się nasz regiment, z którym chcieliśmy się chętnie połączyć.

Wykonanie jednak naszego planu było trudne i niebezpieczne, ponieważ dowódzca tamtego regimentu wcale nie wiedział o naszym pobycie w tych tu stronach, a my nie znaliśmy ich hasła. Maszerować naprzód znaczyłoby to narazić się na niebezpieczeństwo; mianoby nas za przebranych nieprzyjaciół i przyjęto gradem kul i ogniem.

Pułkownik każe zatrzymać się i przemawia jak następuje: „Jesteśmy w trudnem położeniu, nieprzyjaciel zamyka nas ze wszystkich stron z większą znacznie siłą aniżeli nasze. Jedynym naszem ocaleniem byłoby połączenie się z oddziałem piechoty, który zajmuje stanowisko na drugim końcu wąwozu. Przedewszystkiem musimy zawiadomić ich o naszej obecności. Lecz ponieważ nie znamy ich hasła ani znaków specyalnych nie możemy się do nich zbliżać, ażeby nas nie wzięto za nieprzyjaciół. Czy jest ktoś między wami, który z narażeniem własnego życia odważy sie ratować i ocalić pułki?

Wtem występuje młody Irlandczyk z pułku i rzecze: „Panie pułkowniku, jestem do usług, co pan pułkownik rozkazuje?“

Staraj się zbliżyć do naszego regimentu i wręcz p. kapitanowi ten oto list. Rozmyśl się jednak dobrze, nie chcę przed tobą taić, że narażasz się na niebezpieczeństwo życia“.

„Polecam się opiece Boga p. pułkowniku i jestem gotów na wszytko“, odpowiada śmiało młody żołnierz.

Patrzyliśmy długo za nim, aż zniknął w wąwozie gdzie według wszelkiego prawdopodobieństwa miał znaleść niechybnie śmierć. W ręce ściskał różaniec, a przez całą drogę odmawiał modlitwy za konających.

Kiedy był w pewnym punkcie drogi nagle się skręcającej, słyszy dochodzący go donośny głos z pewnej odległości. Obraca się i spostrzega na wysokiej skale odwach angielski. Żołnierz będący na posterunku, przykłada broń i woła: „Stój, ktoś jest?“ — „Przyjaciel“ brzmi odpowiedź. — „To daj hasło, a nie, to strzelam“.

Biednemu żołnierzowi, który nie znał znaku tego oddziału, zdawało się, że zgubiony, a oczekując ciosu śmiertelnego, robi znak krzyża św. mówiąc: „Boże w ręce Twoje polecam ducha mego“. W tej chwili spuszcza patrol broń, i słychać głos: „Zbliżaj się do nas, boś nasz“.

Właśnie pułkownik regimentu, do którego żołnierz się przedzierał, katolik, dał żołnierzom tego dnia za hasło znak Krzyża św. i słowa towarzyszące temuż znakowi.

Szkaplerz Niepok. Poczęcia N. M. Panny.

Joanna Plonec była prawdziwie cnotliwą niewiastą. Domek jej błyszczał porządkiem i czystem utrzymaniem, dzieci były zawsze bardzo schludnie i porządnie ubrane. Mąż był odważnym i dzielnym rybakiem, tak, że trudno było znaleść mu podobnego w zawodzie.

Wieczorem przed uroczystością Nawiedzenia N. Maryi Panny znajdował się Marek już od paru dni na morzu, przyobiecał jednak, że święto obchodzić będzie w kółku rodzinnem. Wszyscy go też oczekiwali, Joanna przygotowała wieczerzę, a dziatki skakały z radością. Lecz noc zaczęła powoli zapadać, pozapalano. lampy, a gdy ojca długo nie było widać, spożyto skromną kolacyjkę, wreszcie dzieci znużone oczekiwaniem, pokładły się spać.

Joanna wzięła do ręki różaniec, zapaliła lampkę

przed figurą Najśw. Panny z Lourdes i przesuwała zwolna ziarnka koronki. Dochodzi już i północ, aż tu nagle dochodzi gospodynią szelest ciężkich kroków i równocześnie odzywa się dobrze jej znany głos. „Wreszciem przybył, zapalno ogień, jestem zupełnie przemoknięty“. Wtem zbliża się i oddaje jej kołyskę przytwierdzoną do szerokiej deski, w której złożone było małe dziecię i mówi: „Joanna, malec ten potrzebuje twojej pomocy“. Kwiląca dziecina miała zaledwie 18 miesięcy. Piąte to już dziecko nasyła Bóg do naszej rodziny. Straszny to był dziś dzień dla biednej dzieciny. Gwałtowny wicher zapędził okręt na skały, znaków naszych i ostrzeżeń nie zrozumiano i rozbił się niedaleko portu. Na tylnym pokładzie spostrzegłem niewiastę, która spuściła tę kolebkę do morza. Szczęśliwym trafem wiatr zapędził ją w stronę naszej łodzi, tak że przy pomocy wiosła mogłem ją przyciągnąć do siebie. W kilka chwil potem okręt znikł bez śladu w głębi morza. Weź czemprędzej dziecko, bo zapewne głodne. Ale może się gniewasz, że sprowadzam do rodziny obce dzieci, choć z trudem możemy je wyżywić! „Jakże mogłabym być niezadowoloną, wiem dobrze, że z pomocą Boga, gdzie pięciu się wyżywi, tam i szóste choćby z okruszyn utrzymać się może.

Rybak otarł pot z czoła. Dziecku zdjęto przemoczone sukienki i złożono je do kołyski. Na piersiach dziecięcia znaleziono szkaplerz, na którym błyszczał krzyż z drogich kamieni; pod krzyżem widniały haftowane litery P. d. L. Nieszczęśliwa matka dziecięcia tego tuszyła sobie, że klejnot tak drogi przyczyni się do lepszego obchodzenia się z dzieckiem kto je znajdzie i do odszukania rodziców jego. Lecz biedni rybacy mieli jedynie na myśli, ażeby zachować tę wskazówkę, która później możę się przyczynić do odnalezienia krewnych i znajomych. Dziecko zo-

stało pod warunkiem ochrzczone, otrzymało na imię Pawła i rosło pięknie pod troskliwą opieką przybranych rodziców. Lata płynęły spiesznie a mały Pawełek przyjął uroczyście pierwszą Komunią świętą. Oznajmiono mu wtedy jego pochodzenie, oddano szkaplerz i kazano się modlić za dusze własnych rodziców.

Wszyscy pięciu chłopców rybaka odebrali bardzo wzorowe wychowanie. Jedynem strapieniem Marka było to, że Paweł przybrany synek wcale nie brał się do zajęć rybackich a za to marzył ustawicznie o pracy książkowej. „Tak być nie może“ mówił do siebie rybak. Ze strapieniem tem udał się Marek do plebana tamtejszego, przyniósłszy mu ów szkaplerz z drogimi kamieniami. Z całej historyi opowiedzianej przez rybaka odgadł proboszcz wolę właściwych rodziców chłopca. „Słuchaj Marku — rzecze kapłan — jeśli chłopiec okazuje wielką ochotę do nauki, oddajmy go do szkół; klejnot ten będzie dostateczny, ażeby pokryć koszta jego wykształcenia. Poślijmy go do Paryża, mam ja tam brata mego lekarzem, jest bezdzietnym i jestem pewny, że chętnie zajmie się zdolnym chłopczyną.

Nie upłynęło dni ośm, a Pawełek znalazł się w wielkiej stolicy Francyi. Oddano go do jednego z zakładów, a wskutek pilności i wielkich zdolności stał się wkrótce pierwszym między uczniami. Opieka lekarza nie była daremną: jego wychowanek uczuł powołanie do zawodu lekarskiego, wykształcił się na bardzo zręcznego lekarza, a swego opiekuna otoczył dowodem wielkiego przywiązania, nie opuścił go bowiem nigdy.

Kiedy jednego późnego wieczora zimowego, znużony pracą i przykrą dręczony chorobą, lekarz przypatrywał się szerokiemu całunowi śniegu, przychodzi jakiś służący i prosi o spieszną pomoc lekarską dla pewnej panienki, która jest w niebezpieczeń-

stwie życia. „Proszę odpowiedz p. hrabinie — odpowiada lekarz — że nie jestem wstanie dzisiaj służyć, ale wyręczy mnię wtej chwili mój asystent, bardzo biegły.

Już w godzinę potem Paweł stanął przy łóżku dziewczynki ciężką chorobą złożonej. Obawy wielkie staruszki babki poruszyły go do głębi wysilił wiedzę i pilność, ażeby uratować panienkę; całą noc spędził bezsennie przy łożu chorej. Usiłowania jego nie były bezskuteczne. Już z nastaniem dnia stan chorej znacznie się polepszył. Uszczęśliwiony lekarz zaklinał na wszystko hrabinę staruszkę, by się nie trapiła. Jeszcze zaniepokojona, chwyta rękę lekarza i błaga, ażeby ją zapewnił, czy rzeczywiście niebezpieczeństwo minęło. Młody lekarz chce odpowiedzić, aż gdy nagle spostrzega pod szklannym kloszem niebieski szkaplerz, ślicznie haftowany złotem z inicyałami P. de L. a niżej podpis: „Ostatnie wspomnienie po mojej ukochanej siostrze“! Pani łaskawa, rzecze, powiedz mi, skąd pani masz ten szkaplerz, dziewczynka jest zdrową, nie ma najmniejszej obawy!

Staruszka opuściła głowę. „Panie konsyliarzu, straszną ranę pan mi odnawiasz. Jest temu lat 30, siostra moja wyjeżdżała do Indyj do swego męża, który tam zajmował stanowisko konsula, powierzyła mi swoją najstarszą córeczkę, a zabrała ze sobą synka liczącego zaledwie 18 miesięcy. Z dziwnego przeczucia i z pobożności do N. Panny z Lourdes zrobiła dwa szkaplerze; jeden z nich zawiesiła na piersi synka, a drugi, który tu pan widzisz nad łóżeczkiem córki mnie zostawionej w opiekę. Okręt na którym jechała rozbił się i utonął. Moja wychowanica wyrosła na piękną panienkę wyszła przed 7 laty za mąż, ale wkrótce umarła pozostawiając jedynaczkę dziewczę, któremuś pan uratował dziś życie. Mąż siostrzenicy miotany uczuciami gwałtownego żalu i on

po 6 miesiącach zmarł. Wnuczka moja jest nadzwyczaj zamożną, jako jedynaczka, ale cóż? jest sierotą na świecie, kiedy mnie przyjdzie zamknąć powieki“!

Wśród całego tego opowiadania młody lekarz roztargniony błąkał się myślą tak, że ostatnich słów hrabiny wcale nie słyszał. Dobywa tylko w milczeniu ze swojej kieszeni ciężki woreczek, w którym ukrył swój szkaplerz z drogimi kamieniami, jedyny wykaz swego pochodzenia i jedyne bogactwo, jakie posiadał na tej ziemi. Lekarz prosi pani hrabiny, ażeby usiadła na krześle i roztwiera na jej kolanach skarby swego woreczka. Zrazu zdziwiona i pomieszana staruszka zalanemi od radości oczami spogląda na młodego lekarza, w którego męskich rysach odgaduje żywy obraz młodej jego matki i swojej siostry, którą pochłonęły okrutne fale morskie. Już wszystko stało się jasne, jak na dłoni.

Po pewnym czasie, kiedy Paweł odziedziczył swój rozległy majątek, powziął najsamprzód myśl, ażeby na brzegu miejsca swego ocalenia wybudować kaplicę na cześć N. M. P., która przez szkaplerz stała mu się wybawicielką. Przybrani rodzice Pawła nie chcieli się zgodzić na branie udziału w jego fortunie, ale zato ich synowie wszyscy poświęcający się zawodowi rybackiemu, otrzymali piękne łodzie, a nadto śliczny domek, gdzie i sam Paweł udaje się czasem na wakacye. Na miejscu zaś chaty, w której Paweł się wychowywał stanął dom sierót dla dzieci opuszczonych i szpital dla rannych marynarzy. Paweł, którego sława jako lekarza znakomitego stała się bardzo głośna, mniej ufał swojej sztuce medycznej jak opiece Najśw. Panny i dlatego też każdemu choremu zalecał gorliwie szkaplerz Niepokalanego Poczęcia, któremu on sam zawdzięczał pobożność, naukę i szczęście.

Kronika Dzieła.

I w ubiegłym kwartale, chociaż to czas liczniejszych jak zwykle zajęć i w domu i w polu, Dzieło Dzieciątka Jezus nie zostało zapomniane przez gorliwych Jego członków, a i nowych nieco tu i owdzie przybyło.

Dyecezya krakowska. Nowymi zelatorami zostali tu przew. ks. Józef Żaba w Babicach i przew. ks. Józef Hrubant T. J., który już przedtem gorliwie popierał „Dzieło“ wśród uczniów zakładu Chyrowskiego. Dalej zyskaliśmy zelatorów nowych także w parafii Kościeleckiej, „Szczęść Boże“ tym nowym zawiązkom. Prawdziwe uznanie należy się gorliwości członków w parafii Poręba Żegoty i tamtejszemu kierownikowi Dzieła przew. ks. L. Pogłudkowi — oto co nam sam donosi: „Posyłam dary i poważną sumkę, co dobrze świadczyć może o parafianach tutejszych, którzy ostatnie niosą centy z miłości ku Boskiej Dziecinie. Parafia nie bardzo liczna ale dla Boskiej Dzieciny bardzo ofiarna i zasługuje na szczególną pochwałę. Powiedziałem kiedyś, tylko parę słów o figurze Dzieciątka Jezus, a natychmiast popłynęły i płyną dalej na nią ofiary“. Pewno stokrotnie Pan Jezus wynagrodzi ten wdowi grosz poczciwych parafian i gorliwość zacnego kapłana. Z niemniejszą gorliwością wspierają nasze „Dzieło“ Jmć ks. Papesch katecheta w Dobczycach, przew. ks. Buchhorn w Nowej Wsi i ks. prof. Jeż. Chojne ofiary płyną także na biedne dzieci za pośrednictwem wiel. Siostry Maurycyi, karmelitanki z Wesołej — i w dali poza granicą potrafi ona pracować dla Boskiego Dzieciątka.

W archidyecezyi Lwowskiej zostało wielu z pomiędzy księży wikarych, będących zarazem miejscowymi

kierownikami „Dzieła“ przeniesionych do innych miejsc; „Dzieło“ jednak pewno na tem nie straci, bo i na nowych miejscach zajmą się niem. W Ottynii zajął się gorliwie „Dziełem“ Imć ks. Obuchowicz. Przew. ks. Moczarowski, który je tak doskonale prowadził w Ottynii, rozkrzewia je także na nowem swojem stanowisku we Wiesenbergu, chociaż tu mało dla jego gorliwości. Jmć ks. Borowy, który pięknie rozwinął „Dzieło“ w Złoczowie, przeniesiony został do Skałatu, znalazł jednak następcę w Jmć ks. Sztyraku, który po nim objął kierownictwo. Jmć księża katecheci Prorok w Sokalu i Dobrowolski w Brodach prowadzą dalej gorliwie „Dzieło“ na swoich nowych stanowiskach.

Dyecezya Przemyska. W Zakładzie Chyrowskim zajął się „Dziełem“ Jmć ks. A. Boc T. J., po ks. Hrubancie. Stałym i gorliwym członkiem „Dzieła“ jest Jmć ks. Minczakiewicz, gr. k. proboszcz w Ławrykowie. Chojne składki zasyłają dla dzieci pogańskich, przew. ks. prałat Dornwald ze Sambora, ks. Jarek ze Strzyżowa, ks. Fałęcki z Jasła, ks. Bienkiewicz z Dobrzechowa. Z Sambora proszą o umieszczenie następującego listu:

Dnia 20 marca z. r. zachorowała nasza matka na zapalenie płuc i krtani tak ciężko, iż sam lekarz orzekł, że grozi niebezpieczeństwo. Chora przez tydzień prawie nic nie spała, bo choćby na parę minut chciała była położyć się, następowały silne ataki, które chorobę groźniejszą czyniły, a chorą bardziej jeszcze osłabiały, tak, iż w ciągu tej choroby zdawało się nam wszystkim obecnym każdej chwili, że podczas tak silnego ataku matka życie zakończy, zwłaszcza, że tak osłabioną była. W tem wielkiem zmartwieniu udaliśmy się z prośbą do Najśw. Dzieciątka Jezus, cudownej Matki Boskiej w samborskiej cerkwi, prosząc także św. Józefa i dusze św. w czyścu

zostające, o wstawienie się do tegoż Boskiego Dzieciątka. Daliśmy również w tym celu na Msze św, do Dzieciątka Jezus i cudownej M. B. w cerkwi. ślubując zarazem serdeczne podziękowanie złożyć w roczniku „Dzieła św. Dziecięctwa“. Po odprawieniu tychże, jakoteż i nowenny do Dzieciątka Jezus, M. B. i za dusze św., w czyścu, które odprawiłyśmy my dzieci wraz z ojcem i trzema obcemi osobami, zaczęło się coraz znaczniej matce naszej polepszać, tak, że po tej słabości uzyskała lżejszy i zdrowszy oddech niż przedtem miała. Lecz pomimo przyrzeczenia, podziękowania nie złożyliśmy. W czerwcu matka przeziębiwszy się, znów zachorowała, lecz nie tak ciężko. I tym razem znów powtórzyliśmy nowenny jak poprzednio, obiecując ogłosić podziękowanie, które znów wykonanem nie zostało. Z końcem listopada i początkiem grudnia zaczęła matka znów na zdrowiu zapadać, widząc to, udałam się z gorącą prośbą do Najśw. Dzieciątka Jezus, prosząc o przebaczenie za niedotrzymanie obietnicy; powtórzyłam nowenny jak wyżej, a Boskie Dziecię Jezus wysłuchało mię i powróciło zdrowie matce.

Nadto ojciec nasz składa najgorętsze podziękowanie Najśw. Dziecięciu Jezus za pewną łaskę otrzymaną kilkakrotnie. Jedna z córek tejże rodziny toż samo za bardzo wiele łask otrzymanych. Druga, za pomyślne zdanie egzaminu.

Za te otrzymane łaski składamy Najśw. Dziecięciu Jezus cudownej M. B., św. Józefowi i Duszom św. w czyścu, najgorętsze, najserdeczniejsze i najpokorniejsze podziękowanie z głębi serc naszych i polecamy się i nadal Najśw. opiece Boskiego Dziecięcia Jezus. — Rodzina Ł.

Podpisano: O. Jan Duklan, gwardyan.

Dyecezya Tarnowska. W Kolbuszowej zyskało „Dzieło“ nader licznych członków staraniem Jmć ks.

Dąbrowskiego. Piękne początki rokują wiele na przyszłość. Niech Boskie Dzieciątko wspiera i nagradza pracę gorliwego zelatora i członków. We Witkowie zajmuje się Dziełem sam przew. ks. prob. Szczudło — „Bóg zapłać" że raczył wziąść je w swoją opiekę.

W Archidyecezyi Gnieźnieńsko-Poznańskiej pracują skrzętnie dla „Dzieła" p. Kałubowicz, pani Roth, p. Radkowski i Grelka.

W Dyecezyi Chełmińskiej mamy gorliwych członków w „Collegium Marianum"; co kwartał każdy z nich odkłada coś dla Dzieciątka Jezus — także Pani Nowe z Kasakowa przesyła nam hojne składki.

W Dyecezyi Wrocławskiej zebrała w Siemianowicach pani Frank liczne grono członków dla „Dzieła".

Królestwo, Litwa i Żmudź składają wiele jałmużny dla „Dzieła Dziecięctwa", chociaż trudności są bardzo wielkie.

Przewielebny ks. Kobrzyński, czciciel Dzieciątka Jezus, który jako Superyor w Chicago, gorliwie się „Dziełem" zajmował w Ameryce, donosi nam z Rzymu, że w święto Młodzianków odprawił Mszę św. na intencyą Stow. Dziec. Jezus; tak samo 7 maja w kościele „Ara coeli" podczas oktawy uroczystej koronacyi cudownego „Dzieciątka". Nadto pisze: Przed niedawnym czasem otrzymałem wiadomość z Ameryki, z Chicago, że pewna niewiasta bardzo nieszczęśliwa, gdyż wszystkie dzieci przychodziły na świat nieżywe, korzystając z danej rady, gdy zapisała i siebie i dziecię mające przyjść na świat do „Dzieła" zanosząc przytem gorące modły do Boskiego Dziec., doznała w maju b. r. powtórnie cudownej łaski. Pierwsze dziecię liczące obecnie 4 lata, samo już modli się do Dziec. Jezus. Oto jak Dziecię Jezus hojnie płaci tym, którzy Mu zaufają i litują się nad dziećmi pogańskiemi a swymi datkami i modlitwami starają się ratować ich dusze.

Prośby.

P. A. Żurowska, o zdrowie dziecka 1 złr.
P. Martynowicz, na int. córki 1 złr.
Poleca się modlitwom członków WW. OO. Filipa i Gelazego, wielkich dobrodziejów „Dzieła Dziecięctwa“, złożonyah chorobą, nadto dwie inne osoby ciężko chore.

W ubiegłym kwartale otrzymali dyplomy zelatorów i miejscowych dyrektorów „Dzieła“:

Wbny ks. D. Chwojka. Tłumacz (dyec. Lw.).
Wbny ks. Fr. Kulczycki. Dolina (d. Lw.).
Wbny ks. M. Sztyrak. Złoczów (d. Lw.).
Wbny ks. J. Żaba. Babice (d. Krak.).
Wbny ks. A. Boc T. J. Chyrów (d. Przem.).
Wbny ks. W. Myssor. Tarnów (d. Tarn).
Wbny ks. W. Dąbrowski. Kolbuszowa (d. Tarn.).
Wbny ks. Agnusiewicz. Częstochowa.

Wykaz składek od 1 sierpnia do 1 listopada b. r.

Dyecezya krakowska. Alina Ellferlein 1 złr.; przew. S. Maurycya, karm. b. 53 rs.; Sierotka 1 złr. 50 ct.; P. A. Tekielak z Harklowej 10 złr.; ks. T. Papesch z Dobczyc od człon. 18 złr.; ks. J. Masny od czł. z Łodygowic 20 złr. 13 ct.; ks. Bigajski z Tenczynka 2 złr. 25 ct.; przez brata Jana 9 złr. 70 ct.; Służba św. Łazarza 15 złr.; z Zakładu Helclów przez Siostrę Gabryelę 5 złr., a mianowicie: P. Smereczyński 1 złr., Ag. Paleczna 50 ct., P. Wyspiański 50 ct., reszta od czł.; ks. Ludwik Pogłudek z Poręby Żegoty od czł. 100 złr.; ks. Józef Żaba z Babic 3 złr.; panie Grabowskie 10 rs.; przez S. Elżbietę od św. Stanisława 50 złr. a mianowicie: Dzieci z klas 68 ct., A. Kowal 1 złr., SS. Felicyanki 4 złr., A. Czarna za duszę Błażeja 20 złr., SS. Felicyanki z Uhnowa 3 złr. 4 ct., E. Iżycka 45 ct., M. Świątek 10 ct., J. Chojnacka 1 złr., A. Słowieńska 1 złr. 20 ct., P. Czynciel 1 złr., M. Samulska 1 złr. 20 ct., F. Kowalczewska 1 złr. 50 ct., K. Kowalczyk 20 ct., R. Chwała z Palczy 2 złr., D. M. 1 złr. 30 ct., K. Kawecki 8 złr. 19 ct., Michalczyk A. z Gierczyc 3 złr. 14 ct.; przez ks. J. Hrubant T. J. 3 złr. od członków; przez zelatorkę Rozalię Mietelską 3 złr. 50 ct. a mianowicie: T. Wronka 1 złr.; F. Paczowska 50 ct.; J. Horwathowa 30 ct.; Wacław Miaskowski 20 ct.; R. M. 1 złr. 50 ct.; od dzieci uczęszczających na katechizm 2 złr.; p. M. Godlejewska 2 złr.; Tekla, Piotr i Józia 1 złr. 50 ct.; ks. Leja z Kent 3 złr. 37 ct.; ks. Fr. Buchhorn z Nowej Wsi 22 złr. 55 ct.; N. N. 3 złr. 18 ct.; M. Gross 50 ct.; A. Hudzisz 50 ct.; E. Reicher 22 ct.; M. Bacherowa 21 ct.; J. Biel 1 złr.; H. hr. Tarnowski 1 złr. 56 ct. i 2 rs. 20 kp.; N. Chełmek 1 złr. 25 ct.; Kl. Pociosk 80 ct.; J. Jabuchowna z Czernichowa 96 cnt.; A. Babińska 1 złr.; Dzieci ze Szpitala św. Ludwika 92 ct.

Archidyecezya Lwowska. Helena z Chocimierza 1 złr. 50 ct.; hr. D. Chwojka, ks. Fr. Kulczycki 2 złr. 90 ct.; ks. J. Szlęzak ze Śniatyna 1 złr. 50 ct.; ks. A. Prorok ze Sokala 6 złr. 40 ct.; p. Z. Zieliński z Gródka 2 złr.

70 ct.; ks. A. Moczarowski z Wisenbergu 4 złr. 30 ct.; przez p. M. Pająkowa z Medyki 4 złr. 92 ct. a mianowicie: A. Żurowska 1 złr., Jan, Olenka, Weronka, Stefan 96 ct.; Wawrzyniec i Rozalia 48 ct.; Nastka Chytrowa 24 ct.; Martynowicz 1 złr.; K. Sidorka 24 ct.; A. Zborowska 1 złr.; ks. M. Kochański z Buska 10 złr.; ks. J. Dziedzic z Majdanu 27 złr. 34 ct. a mianowicie: L. Babula z Komorna 40 ct.; Sz. Jagoda z Majdanu 50 cnt.; A Gola 20 c0t.; K. Furtacz 15 cnt.; reszta od członków; W. P. Cieńska z Drohowyczówki 5 złr.; ks. J. Nawrocki ze Zbaraża 2 złr. 88 cnt.; S. Miłosierdzia z Sokołówki 6 złr.; Helena z Baligrodu 50 ct.; ks. M. Borowy ze Złoczowa od czł. 15 złr.; ks. A. Dobrowolski kat. z Brodów 15 złr. 89 ct.; ks. M. Szamota z Kowałówki 1 złr. 30 ct.; ks. Z. Bielski z Przemyślan 3 złr.; ks. Obuchowicz z Ottynii od czł. 10 złr. 20 ct.

Dyecezya Przemyska. Przez SS. Mił. z Przeworska 7 złr.; ks. Minczakiewicz, prob. gr. kat. z Ławrykowa 15 złr.; ks. prałat Dornwald z Sambora 20 złr.; ks. St. Falęcki, kat. z Jasła od czł. 15 złr.; p. K. Czarnecka z Jarosławia 1 złr. 50 ct.; ks. J. Hrubant T. J. od czł. z Chyrowa 1 złr.; J. W. hr. Józefowie Załuscy z Rodziną 18 rs.; z Iwonicza 60 ct.; ks. M. Sidor z Jarosławia 5 złr. 36 ct.; ks. St. Jarek, Strzyżów 44 złr. 86 ct.; ks. W. Kochowski z Dobrzechowa 3 złr.; ks. A. Boc T. J. od uczniów zakładu w Chyrowie 23 złr.; ks. Bienkiewicz z Dobrzechowa 10 złr.; ks. Olbrycht, Krosno 5 złr. 40 ct.

Dyecezya Tarnowska. Ks. St. Golonka z Dębicy 6 złr.; 50 ct.; ks. W. Błażewski, Zrencin 8 złr. 92 ct.; ks. A. Siemieński, Szynwałd 10 złr.; ks. M. Nikodem, Ołpiny 14 złr. 37 ct.; ks. W. Dąbrowski z Kolbuszowej 18 złr. 20 ct. od czł.; ks. Fr. Szczudło od czł. z Witkowic 11 złr. 52 ct.; ks. kan. Bednarz, Poręba radlna od czł. 23 złr. 84 ct.; ks. L. Urban, Gorlice 3 złr.; ks. R. Gadowski, Korolówka 3 złr.; Wychowanki zakł. PP. Urszulanek w Tarnowie 10 złr.

Archidyecezya Gnieźnieńsko-Poznańska. P. Kałubowicz, Poznań 20 m.; ks. C. Czarnecki, Hopanica 10 m.; C. Rodkowski, Ludwigsthal 49 m.; E. Halior, Sarnawa 6 m.; A. Grelka, Gogolewo 36 m. 50 fg.

Dyecezya Chełmińska. I. Witkowski, Dreidorf 5 m.; Hamarski, Chełmno 39 m. 80 fg. a mianowicie: Bohm, Frank, Grzemski, Gurski, Hamerski J., Harfman, Hoppe,

Karczyński, Pikarski, Poćwiardowski, Schutza, Studziński, Węsierski A., Węsierski O, Żurawski, Chrostowski, Czaplewski, Czubek, Dąbrowski, Fankidejski, Hamerski Fr., Kerner, Kosznicki, Krause, Knerenbecke Mania, Olszewski, Rozczynialski, Strogulski L., Strogulski M., Sychta, Szpajda J., Tychnowski, Zegarski, Bączkowski, Bieliński, Błędowski, Bruski, Buchholz, Dąbrowski, Drążkowski, Frost, Hagspiel, Hawranke, Karmbowski, Kawecki, Kawka, Kirstein, Rhebronn, Rogala, Schulz, Tobolewski Fr., Tobolewski R, Weilandt, Wilm, Weiznerowski, Wróblewski, Zawadzki, Ziemkowski, Kowalski, Lipowski, Łatkowski, Maliszewski, Marella, Myszkier, Napiątek, Okonek, Olszewski, Piotrowski, Ponczek, Przeworski, Balerski, Bąkowski, Brzozowski, Bukolt, Czapiewski, Felski, Galla, Hoppe J., Jarzemski, Kamiński, Werner, Kijora, Kurowski, Kurr, Łowicki, Pestka, Reinholz, Schütza, Sikorski, Sławiński, Soboczyński, Tyczyński, Bartsch, Bolda, Brettreicz, Czarnowski R., Czarnowski St., Dorsch, Fakidejski, Górski C., Hasse, Hing, Hirsch, Hoppe I, Krause I., Krzyżanowski, Kulecki, Libiszewski, Łosiński, Mantay, Mey, Najdrowski, Ostrowicki, Partyka, Ptach, Putynkowski, Rydzkowski, Zgoda, Szuca, Tkaczyk, Górski L., Kajut, Piontek, Penkalla, Sarkowski, Gołębiewski, Kilian, Kwaśniewski, Flatan, Drozdowski, Piotrowski, Brusberg, Sochaczewski, wszyscy po 24 fg.; A. Nowe, Kosakowo 6 m.

Dyecezya Wrocławska. M. Walęczko, Żyrawa, 10 mk.; ks. Fr. Barysch, Plonowiec, 50 mk ; M. Wystyrk od czł. z Sienkowic 13 mk. 15 fg.; E. Greif, Oseszka 4 mk.; M Woliczek, Dziedzice, 2 złr.; Tl. Frank z Siemianowic 35 mk. a mianowicie: Maleszek, Sierońska M., Sierońska Z., Sierońska J., Jarząbek M., Kowal R., Bulla E., Hetmańczyk H., Rzepa Rozalia, Stasia i Anna, Skowrońscy Teodor, Paweł i Franciszek, Kutschera A., Szydło K., Lesch E., Joanna i Aloizy Pyszarowscy, J., Grabowski, Walter, Waltemar i Florentyna Kowal, M. Mansfeld, B. Przyklink, Józef i Bruno Sowada, Marya, Franciszka i Panlina Branner, Br. Cwilong, M. Polaczek, M. Feld, J. Sappa, Amalia, Seweryn i Wojciech Faank, Jan, Paulina i Wiktorya Kowal, Józef, Edmund, Jadwiga, Klara i Marta Sroka, Ernest, Maksymilian i Alfons Swoboda, wszyscy po 50 fg.; Fl. Frank 3 mk.; J. Kowal 3 mk.; Słamich, Mysłowice 2 mk.; Przez J. Kościelnego, J. Biela 15 mk.; Fr. Ciemięga 50 fg.

Rosya. N. N. 2 rs. 75 kop.; Ze Żmudzi 50 złr. 40 ct. Z Warszawy M. M. 60 rs.; ks. Agamsiewicz 65 rs.; A. K. z Mieska 4 rs. 50 kop.; J. Michalski 32 rs. 30 kop. ks. Agnusiewicz 33 rs. 20 kop. Z Kowna ks. M. 100 rs.; od Michaliny zelatorki 10 rs.; Od Braci i Sióstr Różańca św. z W. 40 rs.; przez Przew. ks. J. Hrubanta T. J. Przez OO. Zmartwychwstańców od J. E. B. K. 13 rs.; Z Wilna przez V. G. 2 rs. 50 kop.; Minsk, D. 6 rs. 50 kop.; O. 1 rs. 50 kop.; Z Wilna O. K. przez OO. Jezuitów 3 rs.

Węgry. Ks. Narcin Zeman, Veczele 19 złr. 79 ct.

Numer niniejszy Roczników Dzieła św. Dziecięctwa P. Jezusa nie zawiera nic przeciwnego Wierze ś. i dobrym obyczajom, drukowanym więc być może.

Kraków, d. 11 listopada 1897.

X. Sobierajski,
Kan. kat., Cenzor ksiąg treści relig.

L. 5317.

POZWALAMY DRUKOWAĆ.

Z Książęco-Biskupiego Konsystorza.



W Krakowie, dnia 11 listopada 1897.

† Jan,
Książe Biskup.

Administracya „Dzieła“ i nadal pośredniczy w przyjmowaniu składek na odnowienie **Katedry na Wawelu.**

Złożyli na ten cel:

P. Jan Hamerski od swoich zelatorów 12 mk. 75 f.
Ze składek 5 fl.

Z czego odesłano do Najprzewielebniejszego Książęco-Biskupiego Konsystorza 12 złr. 39 cnt. Razem z poprzedzającymi: 598 złr. 76 cnt.

Zwracamy uwagę Zelatorów i Zelatorek, że w Administracyi „Dzieła“ mogą nabyć darmo: obrazków wpisowych i to z tekstem polskim, niemieckim, litewskim; medalików; broszury „Głos Dzieciątka Jezus“. Są również do nabycia „Roczniki niemieckie“.

Polecamy usilnie rozszerzanie broszury: **„Cudowna Statua Dzieciątka Jezus w Pradze“**, cena 10 ct. (20 f.) i kartek: „Jezu najsłodszy! jesteś tu z nami?“ cena 1 ct. (2 f.), z czego dochód przeznaczony jest na „Dzieło“.

Są również do nabycia bardzo piękne:

Figurki Boskiego Dzieciątka.

Wysokie 80 ctm.,	kosztują	27 złr. (54 m.)	Razem
„ 50 ctm.,	„	18 złr. (36 m.)	z portoryum.

Miejscowości, gdzie liczniejsi są członkowie, powinny je mieć, polecamy więc Przew. X. X. Dyrektorom za pomocą składek powolnych nabyć je.

KRAKÓW. — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.